Łódź, 6|IV 1900 r.

№ 80.

Rok III.

ROZWÓJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, illustrowany.

Piątek, dnia 24 marca (6 kwietnia) 1900 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Franciszka Romana; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA PRENUMERATY W ŁODZI:
Rocznie rb. 8 k. —
Półrocznie „ 4 „ —
Kwartalnie „ 2 „ —
Miesięcznie „ — „ 67

Odnoszenie 10 k. m.
Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:
Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie „ 5 „ —
Kwartalnie „ 2 „ 50
Miesięcznie „ — „ 85

Redakcya w ŁODZI, ul. Piotrkowska № 111.
№ telefonu 593.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane" na 1-szej stronnicy 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po $1^1/_2$ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1-ej kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honoraryum Redakcya uważa za bezpłatne. Rękopismów drobnych nie zwracamy.

Kalendarzyk tygodniowy.

Piątek: N. M. P. Boles.
Sobota: Epifaniusza B.
Niedziela: Dyonizego B.
Poniedziałek: Maryi Kleof.
Wtorek: Ezechiela P. M.
Środa: Leona Pap.
Czwartek Wielki.

Wschód: g. 5 m. 25.
Zachód: g. 6 m. 41.
Dług. dnia: g. 13 m. 16.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Przesława.

SALON artystyczny Bartkiewicza, Zawadzka № 3.

WYSTAWA sztuk pięknych, ulica Piotrkowska № 31.

TEATR ZIMOWY „Victoria" (ul. Piotrkowska № 67). Gościnny występ Towarzystwa dramatycznego Cz. Janowskiego. „Urszulka", sztuka Gabryeli Zapolskiej. Początek o godzinie 8 wieczorem.

TEATR LUDOWY w gmachu Sellina przy ulicy Konstantynowskiej. „Stary kapral", melodramat w 6-ciu obrazach Jana de Jules. Początek o godzinie 8 wieczorem.

CYRK Devigné'go na Zielonym Rynku. Początek przedstawienia o godzinie 8 wieczorem.

ODCZYT o Chopinie Noskowskiego w lokalu Towarzystwa muzycznego, Zawadzka № 5, Początek o godzinie 8 wieczorem.

KONCERT Szwarcensteina, w sali koncertowej przy ulicy Dzielnej, ze współudziałem orkiestry amatorskiej Stowarz. prac. handlow., Szkoły muzycznej i p. Arkawin. Początek o godzinie 8 wieczorem.

ZEBRANIA:

— Nadzwyczajne ogólne zebranie członków Stowarzyszenia wzajemnej pomocy pracowników handlowych miasta Łodzi, w lokalu własnym przy ul. Długiej № 45. Początek o godzinie 8-ej wieczorem.

— Posiedzenie zarządu majstrów fabrycznych w lokalu własnym przy ulicy Głównej pod № 17. Początek o godzinie $7\frac{1}{2}$ wieczorem.

— Generał-gubernator warszawski dowódca wojska okręgu warszawskiego generał-adjutant, Jaśnie Oświecony książę Imeretyński, miał szczęście przedstawić się Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszemu Panu. Jaśnie Oświecony książę wczoraj wyjechał do Warszawy.

(„Warsz. Dniew.").

W krainie boerów.

Po wzięciu do niewoli oddziału Croniego, zajęciu Bloemfonteinu i śmierci Jouberta, zdawałoby się, że położenie boerów stało się tak rozpaczliwem, iż dalsze prowadzenie wojny byłoby już bezcelowym rozlewem krwi, które wcześniej czy później skończyć się musi ostatecznem zgnębieniem obu rzeczypospolitych, które tak nieopatrznie porwały się na lwa brytyjskiego. Zdanie to stwierdzała odezwa prezydentów Krügera i Steina, zwrócona do wszystkich mocarstw z prośbą o pośrednictwo w celu zawarcia pokoju, na podstawie uznania niepodległości obu rzeczypospolitych.

Tymczasem wojna toczy się dalej i chociaż ostateczny jej rezultat skończyć się musi zwycięstwem anglików, trudno przewidzieć jak długo jeszcze działa grzmieć będą nad rzeką Waal i ile wysiłków użyć musi generał Roberts, by ostatecznie zatknąć sztandar Wielkiej Brytanii na murach Pretoryi.

Wojska boerskie zjawiają się w takich punktach, gdzie wedle źródeł angielskich oddawna już ślad nawet zastygnąć po nich winien. Boerzy uwijają się na południu rzeki Modder, u bram Kimberleyu a nawet w okolicach Bloemfonteinu. Są nawet poszlaki, że boerzy zwolna ale systematycznie otaczają Bloemfontein ze wszystkich stron. Wojska angielskie pod wodzą pułkownika Pilchera, zajmując Tabanhu, zmuszone były ustąpić ku wodociągom Bloemfonteinu na południe rzeki Modder, gdzie rozłożyły się obozem. Nazajutrz o świcie boerzy rozpoczęli bombardować obóz od tyłu, co skłoniło pułkownika Brodwood zająć obóz i wysławszy artyleryę wraz z parkiem w bezpieczne miejsce przy pomocy silnego oddziału zasłaniać jej odwrót. Obóz wpadł w głębokie koryto rzeki, wyschnięte prawie zupełnie, które zajmowali boerzy i prawie bez bitwy wraz z działami dostał się w ręce nieprzyjaciela. Wszelkie usiłowania generała Colvilla, by odebrać utraconych sześć dział były bezskuteczne. Nie dość na tem, boerzy zajęli wodociągi Bloemfonteinu i zrujnowali je doszczętnie.

Generał French poniósł znów klęskę pod Ladybradem i naciskany przez liczne komendy boerów cofnął się pośpiesznie ku Bloemfontein. French utrzymuje, że nie był w stanie zająć Tabanhu, nie posiadając piechoty a tembardziej postawić skuteczny opór 5000 boerów, dowodzonych przez Oliviera. Roberts nie mógł nadesłać mu posiłków, o które French prosił, albowiem brak w Bloemfontein środków przewozowych. Fakt ten mówi sam za siebie.

Jakimże więc sposobem Roberts przedsięwziąć może pochód do Pretoryi, jeżeli po dwutygodniowej bezczynności nie mógł wyprawić o 50 kilometrów od głównej kwatery 500 ludzi, którzy pozwoliliby generałowi Frenchowi odeprzeć stosunkowo nieliczny oddział nieprzyjacielski. Jednocześnie prawie generał Macdonald raportuje, że z 3,000 ludzi i 27 oficerów pozostało mu we froncie tylko 1,600 żołnierzy i 24 oficerów.

Jeżeli to jest prawdą i jeżeli Roberts nie jest w możności odpierać podchodzących tak blizko do głównej kwatery boerów, to możemy być świadkami jeszcze jednej z niespodzianek w tej dziwnej wojnie, oblężenia Robertsa w Bloemfonteinie, co przy braku żywności i odcięciu mu wody mogłoby mieć fatalne następstwa,

Boerzy umieją osaczać nieprzyjaciela i świetnie wykonywują małemi oddziałami koncentryczne marsze; dowiedli tego zarówno przy osaczaniu Ladysmithu jak niemniej Kimberleyu i Mafekingu. Do szturmu atoli idą niechętnie i wogóle wodzie ich unikają ataków od czoła na umocnione pozycye, szczędząc życia swych żołnierzy.

Boerzy chcieli wziąć szturmem Kimberley, lecz nie mogli uzyskać na to pozwolenia od swych dowódców, zwłaszcza sprzeciwiał się szturmowi sam Cronie, tłómacząc swym żołnierzom, że jako ludzie żonaci, powinni oszczędzać życie.

Zdobycie Kimberleyu, zdaniem Croni'ego kosztować mogło do 600—800 ludzi, a nie miał on pod swemi rozkazami tylu nieżonatych. Na trzy tygodnie przed oswobodzeniem Kimberleyu, boerzy transwaalscy i orańscy odbyli naradę wojenną, na której wszyscy feldkorneci byli za szturmem i oświadczyli, że tysiąc kawalerów gotowych jest iść naprzód, żonaci zaś pójdą za nimi w tylnych szeregach. Wedle ich zdania, ofiarą 500 poległych, zdobędą miasto i zmuszą załogę do złożenia broni. Cronie sprzeciwił się temu. „Bóg nie chce—mówił—aby tylu ludzi położyło głowy dla sławy wojennej. Będę walczył z wami, dopóki bronić się będziecie, nie dążąc do czynów wojennych, okupionych krwią ludzką."

W rzeczy samej Cronie obawiał się prawdopodobnie wzięcia do niewoli 20,000 anglików, których nie tylko trzeba było żywić, ale nadto odkomenderować z pola bitwy sporą ilość żołnierzy dla strzeżenia jeńców. Dla tego to zapewne szturm do Kimberleyu nie był przypuszczony.

Prezydent Krüger innego widocznie jest zdania i dlatego dowództwo nad wojskami, oblegającemi Mafeking, powierzył wnukowi swemu kapitanowi Korneliuszowi Kloff wychowańcowi Schiela i innych niemieckich oficerów. Kloff jest zdeklarowanym przeciwnikiem taktyki boerów i prezydent Krüger spodziewa się, że weźmie on Mafeking w niedługim czasie, co bezwarunkowo wywrze na boerów duży wpływ i obudzi w nich nadzieję zwycięstwa.

Położenie Mafekingu jest wprost rozpaczliwem. Czarni umierają z głodu masami, nie mogąc przezwyciężyć wstrętu do końskiego mięsa, które obecnie stanowi jedyne pożywienie mieszkańców oblężonego miasta. Garnizon zmniejszył się do połowy, a całą artyleryę stanowi kilka starych armat dawnego systemu. Mafeking trzyma się jedynie, dzięki temu, że boerzy nie odważają się na szturm.

S. I.

„Chedery" w Królestwie.

Z powodu doniesienia „Warszawskiego Dniewnika", że niezadługo zajść mają poważne zmiany w przepisach, obowiązujących „chedery" w Królestwie Polskiem od lat dziesięciu, korespondent warszawski „Hamelica" omawia sprawę tychże „chederów", ich stan obecny, sposób nauczania, kwalifikacyę nauczycieli, zwanych ›mełamedami‹ i t. d., powtarzamy tu niektóre z tych omawiań i poglądów.

Kto chce założyć „cheder" w Królestwie, musi mieć świadectwo policyjne dobrego sprawowania i drugie od rabina, że zna religię i język hebrajski. Po tych formalnościach odbywają się jeszcze oględziny pokoju, przeznaczonego na szkołę żydowską, a stosownie do jego rozmiarów przestrzeni wyznacza się ilość uczniów.

W Warszawie obowiązuje jeszcze przepis, aby „cheder" nie łączył się z mieszkaniem ›mełameda‹ za pomocą drzwi wchodowych.

W „chederze" jest też obowiązkowa nauka języka państwowego, który wykładać może sam ›mełamed‹, o ile go zna; w przeciwnym razie wynajmuje w tym celu przychodniego nauczyciela żyda.

Nauczyciel taki umie zaledwie czytać i pisać i trochę gramatyki. Władza naukowa nie wymaga od niego nawet świadectwa, potrzebnego nauczycielowi szkoły elementarnej.

W ostatnich latach zezwolono także uczyć języka polskiego w „chederach". Lecz w Warszawie jest bardzo mało takich »mełamedów«, którzy korzystają z tego zezwolenia; na prowincyi zaś niema prawie ani jednego „chederu", w którym uczą chłopców języka polskiego.

W miastach gubernialnych nadzór nad chederami mają inspektorowie szkół ogólnych; w miasteczkach pomniejszych — nauczyciele szkół rządowych, którzy zarazem figurują jako nauczyciele języka państwowego w „chederach".

O »mełamedach« pisze korespondent, że każdy nieuk stać się może nauczycielem „tory", a przeto na tysiąc uczniów zaledwie kilku nauczy się czego w „chederze".

O rabinach, dających świadectwa »mełamedom«, pisze: „każdy żyd, który potrafi czytać p hebrajsku, — a czytać, choć błędnie, umie każdy żyd bez wyjątku, — jest, zdaniem rabinów, zdatny na »mełameda«. Każdy, co zna choć trochę talmud, może uczyć „gmure" chłopców, bo od nich umie w każdym razie więcej.

Gazeta hebrajska pisze w dalszym ciągu o tych »mełamedach«, że o ile nie są w stanie wykładać zrozumiale uczniom tego, czego sami nie rozumieją dobrze, to na pomoc wzywają kij, który odgrywa rolę wielce czynną w pedagogice chederowej. Rabini wogóle nie odmawiają nikomu świadectwa, bo wszyscy «mełamedzi« są ludźmi biednymi, bez utrzymania.

»Mełamedzi« sami mają przysłowie: „Niech wszyscy wrogowie Izraela będą »mełamedami!«" Do zajęcia tego zabierają się też jedynie ludzie, którzy już wszystkiego próbowali, a będąc niezdolnymi, mówili sobie: bądźmy »mełamedami«. Nie myślą też o doskonaleniu się w fachu dla nich samych wstrętnym.

Tenże „Hamelic" po uwagach powyższych nad porządkami chederowemi, stwierdza jeszcze, że w Warszawie i Łodzi, oraz w innych miastach większych, żydzi usiłowali w ostatnich czasach zakładać „chedery zreformowane", usiłowania jednak spełzły na niczem, bo niema odpowiednich »mełamedów«.

KRONIKA.

Ochrona lasów. Celem uchronienia lasów od pożarów, wydane zostały przez władze ponowne rozporządzenia i przepisy, które podczas miesięcy letnich wzbraniają: palenia tytoniu w lasach, rozkładania ognia w lesie lub w oddaleniu mniejszem niż 300 kroków od lasu; niewolno jeździć po lesie z kagańcami lub pochodniami, łowić przy oświetleniu ryb ani raków w wodach znajdujących się w lasach lub w oddaleniu mniejszem od stu kroków. Pastuchy i pracujący w lasach, począwszy od dnia 13 kwietnia do końca września, nie powinni posiadać przy sobie żadnych narzędzi, służących do wzniecenia ognia. Niewolno też do listopada używać na przybitki do nabojów pakuł, lecz wełny owczej lub innej; niewolno wypalać węgli i rozpalać ognia w miejscach wzbronionych. Winni naruszenia tych przepisów pociągani będą do odpowiedzialności sądowej.

Rewizya produktów. Ze względu na zwiększającą się dostawę produktów spożywczych na rynki tutejsze, p. policmajster m. Łodzi wydał rozporządzenie, aby policya miała ścisły nadzór nad dowożonemi produktami i wszystkie produkty wątpliwej wartości konfiskowała.

Kasa pogrzebowa. Pierwsze Tow. pożyczkowo-oszczędnościowe, prócz kasy posagowej, czem pisaliśmy wczoraj, zaprojektowało założenie przy tej instytucyi kasy pogrzebowej dla członków. Do opracowania ustawy pomienionej kasy już przystąpiono. Jak widzimy zarząd Towarzystwa pożyczkowo-oszczędnościowego odznacza się niezwykłą ruchliwością i zapobiegliwością.

Budowa kolei Warszawsko-Kaliskiej rozpocznie się na wiosnę. Będą prowadzone jednocześnie na 4 oddziałach i ukończone w ciągu lat dwóch.

Budowę i eksploatacyę kolei warszawsko-kaliskiej postanowiono powierzyć na 32 lata kolei wiedeńskiej.

Sprawę połączenia koleją szerokotorową Łodzi z Koluszkami postanowiono pozostawić do uznania ministeryum komunikacyi i skarbu.

Walka z suchotami. W ostatnich tygodniach czyniono w instytucie Pasteura doświadczenia z nowem serum leczniczem przeciw tuberkulozie.

Prof. Aleksander Marmorek, jeden z kierowników pasteurowskiego instytutu, ten sam, który serum antistreptokoków podniósł do wysokiego znaczenia i w czasie wypadków dżumy, do Wiednia z tem serum przybył, pracował nad wynalezieniem nowego środka przeciw suchotom. Zanim jednak zaczął próbować siły leczniczej tego wynalazku na suchotach płucnych, stosował go w wypadkach, t. zw. tuberkuł chirurgicznych, a więc w chorobach skóry, muskułów i kości, w abscesach i fistułach i w licznych, niedających się uleczyć ropieniach, spowodowanych przez bakcyla tuberkulicznego.

Dotychczas około 12 chorym zastrzyknął nowe serum i to takim, którzy cierpią na ropne zapalenie bioder, na tuberkulozę, fistuły i abscesy. Większa część uleczona została po dwudziestem zastrzyknięciu, inni znajdują się już na drodze do uleczenia. Po pierwszem zastrzyknięciu okazało się u nich lekkie podwyższenie temperatury, a rany zmieniły swój wygląd. Po czwartem lub piątem zastrzyknięciu, polepszył się stan ogólny u chorych widocznie. Apetyt się zwiększył, ropienie ustało, a rany okazały skłonność do zasklepienia.

Pewien cierpiący na zapalenie stawów biodrowych, dotknięty w dodatku suchotami płuc, którego plwociny zawierały masę bakcylów, do tego stopnia wyzdrowiał, że już po trzeciem zastrzyknięciu płucie się zmniejszyło, a bakcyle znikły z plwocin zupełnie.

Niezwykle ważną jest okoliczność, że wstrzykiwanie tego nowego serum wcale nie wywiera na organizm szkodliwego wpływu, co się właśnie przeciwnie dzieje z „tuberkuliną" Kocha. W tym tygodniu rozpocznie prof. Marmorek nowe doświadczenia na innej seryi chorych, cierpiących na suchoty płucne. Profesor sam trzyma się ze swem odkryciem w wielkiej rezerwie, dopóki dalsze rezultaty nie okażą rzeczywistej wartości nowego serum przeciwgruźliczego.

Teatr. Jutro towarzystwo dramatyczne p. Czesława Janowskiego grać będzie „Urszulkę," utwór Gabryeli Zapolskiej.

„Urszulka" na scenie krakowskiej i lwowskiej obudziła żywe zainteresowanie wśród publiczności i wywołała ścieranie się zdań krytyki teatralnej.

Oba utwory ostatniej doby twórczości dramatycznej, t. j. „Urszulka" i „Zaczarowane koło" Rydla powtórzone będą w niedzielę na przedstawieniach popołudniowem i wieczornem.

Teatr ludowy. „Biedni" komedya mieszczańska Leopolda Świderskiego, wystawiona wczoraj po raz pierwszy w Teatrze ludowym, należy do sztuk najodpowiedniejszych dla tego rodzaju teatrów, obfituje bowiem i w tendencyę moralną i w spory zasób scen charakterystycznych, tudzież typów wprost z życia wziętych i nader zręcznie scharakteryzowanych. Osnowa komedyi zajmująca i intryga zręcznie zaplątana przykuwają uwagę widza do sceny.

Wykonanie tej komedyi, która częściej ukazywać się winna na scenie, było lepsze, niżeli dzieje się to zazwyczaj w teatrze ludowym. Wyróżnili się p. Sułkowska, p. Wiśniewski i p.

---

31)

Hrabia L. N. Tołstoj.

ODRODZENIE.

Powieść w 3 częściach.

Tłómaczenie z rosyjskiego Wł. Rat.

(Dalszy ciąg — patrz № 79).

W dniu wyjazdu po obiedzie oczekiwał na nią w sieni. Zachnęła się, ujrzawszy go i chciała iść dalej, wskazując na otwarte drzwi garderoby. Zatrzymał ją.

— Chciałem się pożegnać z tobą, — mówił, mnąc w ręku kopertę ze storublówką.—Otóż na...

Domyśliła się, o co chodzi; mars wystąpił na jej czoło; przecząco potrząsnęła głową i odepchnęła jego rękę.

— Ależ weź, — bełkotał, wsuwając jej kopertę za gors. Jakby oparzony marszcząc się i stękając poleciał do swego pokoju.

Długo potem biegał po komnacie, kurczył się, podrygiwał, stękał głośno, jakby od dotkliwego bólu fizycznego, skoro tylko wspomniał o tej przykrej scenie.

Lecz cóż miał uczynić? Zawsze tak bywa. Podobnież postąpił Szenbok z guwernantką, o której tyle opowiadał; tak samo czynił stryj jego Grześ, nawet ojciec rodzony, gdy mieszkał na wsi i miał nieprawego syna, który jeszcze żyje. Jeśli więc wszyscy tak postępują, to widocznie tak być musi. Pocieszał się tem, lecz uspokoić się nie mógł. Wspomnienie zajścia z Kasią gryzło go; sumienie buntowało się.

W głębi duszy tliło przekonanie, że postąpił ohydnie, podle, okrutnie. Wiedział doskonale, że uznając swoją winę, nie może potępiać innych, nie powinien patrzeć ludziom w oczy. A o tem, żeby uważać się za szlachetnego, uczciwego, wspaniałomyślnego młodzieńca (myślał uprzednio, że jest takim) nawet mowy nie było. A jednak chciał być w swem wewnętrznem przekonaniu porządnym, by mógł nadal prowadzić życie wesołe. Do dopięcia tego celu był tylko jeden środek: nie myśleć o niczem, nie zgłębiać istoty czynów. Tak też i zrobił.

Nowy tryb życia, jakie rozpoczął od niedawna, nowe miejscowości, towarzysze broni, wojna — wszystko to pomogło mu do zapomnienia. Im więcej rzucał się w wir życia, tem łatwiej zapominał o tem, co zaszło. Z biegiem czasu zupełnie wywietrzał mu z pamięci romans z Kasią.

Pewnego jednak razu przypomniała się mu przeszłość. Po ukończonej wojnie odwiedził ciotki. Dowiedział się, że Kasi już tam niema. Wkrótce po jego odjeździe była zmuszona opuścić służbę. Podobno miała dziecko. Ciotki słyszały, że Kasia zepsuła się. Zamarło w nim serce. Przecież jej dziecko mogło być jego dzieckiem; mogło być również nie jego. Kto to wie? Ciotki twierdziły, że odezwało się w niej rozpustne usposobienie matki. Tak ciotki ucieszyła go; mogła go przecież usprawiedliwić.

Początkowo miał zamiar odnalezienia Kasi i dzieciaka. Później jednakże odstąpił od pierwotnej myśli i nie uczynił nic w tym kierunku; zapominał o swej winie. Było to dla niego bardzo dogodne; w głębi duszy bowiem wstydził się swego postępku.

Aż oto obecnie dziwnym zbiegiem okoliczności cała przeszłość stanęła mu żywo w pamięci. Przypomniał o swem okrucieństwie, podłości, uśpieniu sumienia, które mu pozwoliły żyć spokojnie przez lat dziesięć z tak ciężkim grzechem.

Był jednak dalekim jeszcze od uznania się całkowicie winnym. Przewodnią myślą jego tu, w sądzie, była obawa, aby obecnie wszystko nie wyszło na jaw, żeby ona, albo jej obrońca nie wygadali się, nie skompromitowali go przed światem.

XIX.

W takiem usposobieniu był Niechludow, gdy wyszedł z sali sądowej do pokoju sędziów przysięgłych.

Siedział przy oknie, słuchał rozmów, prowadzonych między poszczególnemi grupami sędziów i palił bez ustanku papierosy.

Wesoły kupiec współczuł najwidoczniej całą duszą trybowi życia, jakie prowadził w mieście Śmiełkow.

— Hulał, bo hulał, po syberyjsku. I nie byle frajer, miał tak ładną dziewczynę.

Starosta wywodził, że cała sprawa zależy od ekspertyzy. Nauczyciel Piotr dowcipkował z subjektem żydem; serdecznie śmiali się z czegoś. Niechludow odpowiadał monosylabami na pytania; pragnął tylko jednego, aby go zostawiono w spokoju.

Gdy komisarz, chodzący bokiem, zaprosił przysięgłych do sali obrad, Niechludowa ogarnął lęk. Zdawało mu się, że nie on będzie sądził, lecz że jego osądzą. W głębi swej duszy doszedł do przekonania, że to on jest łajdakiem, który nie powinien patrzeć ludziom prosto w oczy. Mimo to, z przyzwyczajenia, nie zmienił swej postawy dumnej i usiadł na swojem miejscu obok starosty, założył nogę na nogę i bawił się pince-nez.

Podsądnych wyprowadzano również w czasie pauzy; wprowadzili ich przed chwilą.

(D. c. n.)

Gorzkowski. Jutro „Stary kapral“ melodramat Jana de Jules.

Na święcone. Uczniowie starszej klasy wstępnej lit. B. łódzkiej Szkoły handlowej, zebrali pomiędzy sobą na święcone dla biednych rb. 3 kop 55, które złożyli w naszej Redakcyi.

Ofiary. Złożono w naszej redakcyi: dla biednych dzieci od Geni W. książki i różne drobiazgi; dla pensyonarzy Przytułku dla starców i kalek od Z. W. roczniki pism.

Osobiste. Naczelnikiem budowy kolei szerokotorowej Warszawa-Kalisz mianowany został inżynier dróg i komunikacyi Pryfer.

Hodowla koni. Dowiadujemy się, że w sferach właściwych poruszono sprawę, dotyczącą zwracania bacznej uwagi na hodowlę koni włościańskich. Projektowane jest urządzenie w każdym powiecie specyalnych komisyj, które bacznie śledząc rozwój hodowli koni, zdołałyby dzisiejszym brakom drogą reform zapobiedz. Komisye powołane będą z łona obywateli ziemskich i przedstawicieli zarządu stadnin rządowych.

Zarząd kolei elektrycznej łódzkiej obstalował w jednej z firm tutejszych 500 słupów dla mających się budować nowych linij tramwajowych.

Ferye. W dniu wczorajszym wychowańcy tutejszych szkół rządowych rozpuszczeni zostali na ferye Wielkanocne, które trwać będą do d. 30 kwietnia.

Pogotowie ratunkowe. W d. 10 b. m., t. j. w nadchodzący wtorek odbędzie się posiedzenie komitetu zabaw łódzkiego Pogotowia ratunkowego.

Ze szkoły rękodzielniczo-przemysłowej. Dyrektor tej szkoły zawiadamia nas, że egzaminy dla nowowstępujących odbywać się będą przy końcu bieżącego roku szkolnego i po wakacyach. Ci z kandydatów, którzy zdadzą egzaminy przed wakacyami, nie będą jeszcze przyjęci do szkoły; ostateczna decyzya w tej mierze zapadnie po wakacyach. Kandydaci, którzy przed wakacyami otrzymają na egzaminach stopnie niedostateczne, nie będą mieli prawa po wakacyach zdawać powtórnie egzaminu. W roku bieżącym egzaminy wstępne rozpoczną się 12 czerwca; odpowiednie podanie wraz z dokumentami winny być składane na imię dyrektora do dnia 9-go czerwca włącznie.

Posiedzenie zarządu Stowarzyszenia wzaj. pomocy majstrów fabrycznych odbędzie się jutro o godz. 7 i pół wieczorem w lokalu własnym przy ul. Głównej nr. 17. Pożądany jaknajliczniejszy współudział członków.

Doraźna kara. Rzeźnik tutejszy złapał na kradzieży serdelków z jego masarni 16-letniego wyrostka, który ukrył pod surdutem 14 sztuk, zawieszonych na sznurze. Poszkodowany przytrzymał rzezimieszka i za karę kazał mu zjeść wszystkie skradzione serdelki. Narazie chłopak uradowany tak przyjemną karą, zaczął je spożywać, lecz po zjedzeniu ósmego, przełknąć już więcej nie mógł. Wtedy rzeźnik wziął bata, chcąc zmusić łobuza do zjedzenia reszty. Nic nie pomogło, chłopak spożył jeszcze z połowę dziewiątego serdelka i upatrzywszy stosowną chwilę, czmychnął ze sklepu.

Koniokradztwo rozpowszechniło się bardzo w naszej okolicy. W ciągu ostatnich kilku miesięcy niemal w każdej gminie powiatu łódzkiego popełniono po 3 — 4 kradzieży koni. W tych dniach włościaninowi Michałowi Jagiełło, we wsi Rąbień, złodzieje uprowadzili 4 konie ze stajni.

Oszustka. Do zamieszkałego przy ul. Wólczańskiej stolarza L. przyszła onegdaj wieczorem jakaś kobieta i mówiąc, że jest przysłana od jego matki, prosiła o pożyczenie dla niej pięciu rubli. L. nic nie podejrzewając, dał jej żądaną sumę; okazało się jednak, że matka L. wcale po pieniądze nie przysyłała.

Kradzież. Do mieszkania robotnika, zamieszkałego przy ul. Kątnej, przyszedł wieczorem jakiś ubogo ubrany człowiek i pokazując na migi, że jest niemową, prosił aby go przenocowano. Czyniąc zadość niemej prośbie, znajdująca się w mieszkaniu kobieta pozwoliła mu w komórce obok mieszkania. Nazajutrz ubogi wyszedł z mieszkania, gdy nikogo w domu nie było i zabrał ze sobą zegarek srebrny, jedyny przedmiot większej wartości, jaki miał robotnik. Podobno rzekomy ubogi nie jest nawet niemową, lecz zwykłym rzezimieszkiem, który udaje kalectwo.

Pobicie. Wczoraj rano, na ulicy Konstantynowskiej w pobliżu koszar dwóch włościan wszczęło bójkę, do której przyłączyło się kilku innych mężczyzn w charakterze rozjemców. Jednego z tych ostatnich obydwaj kłócący się włościanie pobili. Jak się okazało, nieproszonym rozjemcą był pokątny doradca, który pragnął zdobyć sobie klienta w którymkolwiek ze zwaśnionych.

Wypadki. W dniu wczorajszym na ulicy Milsza pod № 47, 15-letni Stanisław Graczyk, skaleczył się tak dotkliwie nożem, że przybyłe Pogotowie ratunkowe po udzieleniu pomocy odwiozło poszwankowanego do szpitala Czerwonego Krzyża.

— Tegoż dnia na Nowym Rynku pod № 3 Jan Pawelczak, wychodząc z bramy, tak boleśnie uderzył się w głowę, że na razie stracił przytomność.

— Tegoż dnia, 15-letniemu Janowi Wolińskiemu na ulicy Piotrkowskiej pod № 60, maszyna introligatorska uszkodziła 4 palce prawej ręki. Pogotowie po udzieleniu pomocy odwiozło poszwankowanego do szpitala Czerwonego Krzyża.

— Tegoż dnia na ulicy Piotrkowskiej № 34 8-letni Jakòb Waldman, zamieszkały na ulicy Cegielnianej, przejechany został przez wóz.

— Tegoż dnia ulicy Zachodniej № 62 Lejzor Bercholc, 28 lat mający, spadł z wozu i uległ silnemu potłuczeniu całego ciała.

— Tegoż dnia na ulicy Wólczańskiej № 96 Aleksander Kostoropijew, 32 lat mający, zamieszkały na ulicy Golca pod № 7, uległ wywichnięciu palcy prawej ręki.

— Dziś o godzinie 7½ rano na ulicy Staro-Zarzewskiej № 7, przejechany został przez wóz 15-letni Szlama Rozenblum, zamieszkały w tymże domu. Pogotowie ratunkowie udzieliło poszwankowanemu pomocy.

Ceny produktów

(według ceduły Banku warrantowego).

d. 6 kwietmia.

RODZAJ TOWARU:		Gatunek 1	2	3
Mąka pszenna (za worek 5-pud.)		0000	000	00
		kopiejki		
Z młynów wschodnich		—	—	—
Jekaterynosławska		800	750	700
Jelisawetgradzka	1/0 825	775	725	675
Kremieńczucka		800	750	700
Podolska		790	740	690
Wołyńska		775	725	675
Bessarabska		790	740	690
Warszawska		—	—	—
Z młynów prowincyonalnych		—	—	—
Mąka żytnia (za worek 5-pud.)				
Penzeńska		645		—
Saratowska		640	560	—
Podolska		625	—	—
Wołyńska		—	—	—
Miejscowa i z młynów prowincyon.		—	—	—

RODZAJ TOWARU:	Cena za pud lub za korzec rub. i kop.
Żyto polskie korzec	—
„ ros. dominialne pud	75—6
„ „ zbierane	71—2
Pszenica polska korzec	—
„ ros. żółta pud	92
„ „ czerwona	—
Owies polski	—
„ ros. dominialny	66—70
„ „ zbierany	60—5
Jęczmień browarny	—
„ na kaszę	—
Groch Wiktorya	1.25—
„ biały wielki	.95
„ drobny	80
Fasola bomby	1.40
„ cukrowa	1.00
Kasza gryczana „jadro“	1.26—7
„ „ „prodieł“	1.24
„ jaglana 1 gatunek	1.02
„ „ 2 „	90
Gryka dominialna	90
„ zbierana	87—8

Spekulacya cukrownicza.

W „Świecie“ znajdujemy artykuł poniższy:

„Jedna z najkorzystniejszych gałęzi naszego przemysłu ojczystego znajduje się w fazie dość charakterystycznego przesilenia. Mówimy o przemyśle cukrowniczym. Na głównym rynku cukrowniczym w Kijowie, nastąpił cały szereg przesileń wielu przedsiębiorstw cukrowych. Przesilenia tego nikt się nie spodziewał—i nie miał ku temu żadnej podstawy: w ciągu lat wielu nasi cukrownicy znakomicie prowadzili swe interesy, otrzymywali niebywałe dywidendy i trzymali w swych rękach wszystkich spożywców cukru.

„I oto odrazu cały obraz się zmienia: cały szereg fabryk cukru zawiesza wypłaty z zobowiązań własnych. Objaw na pierwszy rzut oka jest zgoła nie zrozumiały—w gruncie zaś rzeczy łatwo go można wyjaśnić. Rzecz przedstawia się jak następuje. Bajeczne dywidendy fabryk cukru nie uszły uwagi spekulantów, którzy w krótkim czasie założyli całą seryę nowych przedsiębiorstw cukrowniczych. Większość z nich nie miała prawie żadnego kapitału obrotowego, lecz korzystała przy prowadzeniu interesów z kredytu.

„Rezultat podobnego prowadzenia spraw ujawnił się przy pierwszem ograniczeniu szerokiego kredytu. Wszystkie nadymane przedsiębiorstwa, oczywiście, pękły — i inaczej być nie mogło. Co się tyczy wielkich cukrowników, to ich interesy, oczywiście, bynajmniej nie zachwiały się z powodu tego osławionego krachu. Mimo to, skorzystali oni ze sposobności, aby zalać się łzami, prosząc o pomoc rządową w wywozie cukru na rynki azyatyckie.

„Zdaje nam się, że rząd jest raczej zainteresowany, aby ceny na naszym rynku wewnętrznym były w znacznej mierze zniżone, ponieważ ceny istniejące wywołane zostały drogą ażyotażu sztucznego — i nader dotkliwie odbijają się na interesach spożywców rosyjskich. Dawno już czas powstrzymać apetyty pp. cukrowników. Żadnej pomocy rządowej nie potrzebują.

—:—

Z WARSZAWY.

Kasa literacka. W sali frontowej Muzeum przemysłu — nawiasem mówiąc bardzo niewygodnej—odbyło się onegdaj zebranie uczestników Kasy pomocy i przezorności dla literatów i dziennikarzy. Obradom przewodniczył prof. Struve. Dyskusye były ożywione, ale odbywały się w zupełnym porządku. Trzykrotne głosowanie, zarządzone z listy obecności, zabrało sporo czasu. Starcie zdań silniejsze zazuaczyło się przy ustanawianiu porządku dziennego, a to z powodu, że kilku członków żądało przyjęcia do wyborów systemu absolutnej większości, to znaczy, że tylko ten członek może być powołanym do komitetu, który będzie miał więcej, niż połowę głosów wszystkich osób obecnych na posiedzeniu. Wniosek ten odrzucono 74-ma głosami przeciw 62. Protokół poprzedniego zebrania, sprawozdanie komitetu za rok ubiegły, sprawozdanie finansowe, oraz uwagi komisyi rewizyjnej przyjęto bez rozpraw. Nad preliminarzem przyszłego budżetu wywiązała się silniejsza nieco dyskusya na zasadzie, nie mającej co prawda, z preliminarzem nic wspólnego. Z tego też powodu zebrani większością głosów zamknęli rozprawy nad przedmiotem omawianym, a następnie przyjęli preliminarz.

Na wniosek komitetu godność członków honorowych otrzymali: H. Sienkiewicz, A. Głowacki, (Bolesław Prus), L. Jenike, P. Łuszczewska (Deotyma), A. Pietkiewicz (Adam Pług) i T. Korzon. Wniosek komitetu przyjęto rzęsistemi oklaskami.

Wybory dały wynik następujący: wybrani zostali do komitetu pp. J. Ochorowicz, Gadomski, Z. Wasilewski, i St. Krzemiński. Z kolei największą liczbę głosów mieli: ks. Gralewski, M. Godlewski i J. Chrzanowski.

Członków do komisyi rewizyjnej przedtem jeszcze wybrano ponownie przez aklamacyę.

Tramwaje w Warszawie. Ministeryum spraw wewnętrznych zatwierdziło projekt budowy nowych linij tramwajowych w Warszawie na ulicach: Dobrej, Solec, Tamka i w alei Jerozolimskiej do Nowego Światu. Budowa tych linij, odkładana dwa lata, nie wiadomo, czy i w r. b. będzie dokonana. Zwłoka spowodowana jest projektowanem w mieście urządzeniem oświetlenia elektrycznego. Z tej przyczyny magistrat zastanawia się, czy budować nowe linie z siłą pociągową końską, czy też zastosować do tego energię elektryczną. Podług sporządzonego przez zarząd kolei projektu, budowa pomienionych linij z siłą pociągową końską, nie licząc kupna gruntu na Woli, na urządzenie w tej dzielnicy remizy, będzie kosztowała 670,000 rb., budowa zaś z zastosowaniem siły elektrycznej 967,000 rb. Sprawa ta będzie przedmiotem narad fachowych kół zarządu miejskiego w najbliższym czasie.

Leon Tołstoj i ostatnia jego powieść.

Znany krytyk p. Walery Gostomski umieścił w „Słowie“ studyum o drukującej się obecnie w „Rozwoju“ powieści Tołstoja „Odrodzenie.“ Sądzimy, że zainteresuje ono naszych czytelników, przedrukowujemy więc je w całości:

Stare, nieco już zużyte hasło: sztuka dla sztuki ostatniemi czasy znowu odezwało się bardzo donośnie, a nawet krzykliwie w najnowszych teoryach estetyczno-literackich. Ale praktyka twórczości, z owych teoryj wysnuta, czy też służąca im za podstawę, nie usprawiedliwia wcale ich szumnych zapowiedzi i górnego tonu.

„Sztuka po nad wszystko! — wołają adepci najświeższych prądów artystycznych. — W niej istotna prawda ducha, wyższa po nad życie i jego zadanie moralne, po nad rozum i jego prawa logiczne.“ Pominąwszy wszakże, że dotąd nikomu pono nie udało się odnaleźć tej prawdy pod zasłoną tajemniczych słów i zagadkowych kształtów, któremi ją okryto, nastręcza się też pytanie: czy same owe słowa i kształty zdołały kogo olśnić blaskiem swego piękna i porwać mocą swego polotu? Można chyba o tem powątpiewać. Najzagorzalszy nawet zwolennik modernizmu artystycznego nie będzie mógł w nim pono wskazać objawów prawdziwej genialności twórczej. Może przyszłość da nam je poznać. Trudno o tem przesądzać; wolno jednak szukać w przeszłości pewnych wskazówek w tym względzie.

Owóż, nie mówiąc o ogóle sztuk pięknych, dotychczasowy rozwój poezyi i literatury nadobnej świadczy niewątpliwie, iż ile razy zrywały one łączność z otaczającem życiem i zamykały się same w sobie, zawsze traciły wszelką energię żywotną i wydawały martwe bezduszne płody. Mickiewicz skupił istotę poezyi w pojęciu wieści gminnej, w której lud składa „swej myśli przędzę i swych uczuć kwiaty.“ A czemże jest owa wieść gminna, jeśli nie wątkiem pragnień i dążności, wysnutych z głębi ludzkiego powszechnego bytu? Skoro poezya traci ten wątek, przędza jej myśli staje się niedorzeczną gmatwaniną, a uczuć jej kwiaty stają się sztucznemi kwiatami, bez woni i świeżości. Taką była ongi poezya klasyczna, zamknięta w dworskich i arystokratycznych cieplarniach, później poezya romantyczna, otoczona dekoracyą teatralnej grozy, wreszcie we współczesnej nam dobie poezya realistyczna i naturalistyczna, nadęta pseudo-naukową pychą, oraz rozwijająca się obecnie poezya modernistyczna, ze swemi tajemniczemi minami i pozami magika czy kuglarza.

Wszystko to sztuka dla sztuki, sztuczna, zasklepiona w sobie poezya, w której nie słychać ani echa wieści gminnej, która całkiem przestała być „arką przymierza między dawnemi i młodszemi laty.“ Nie mam zamiaru rozwodzić się tu nad nią. Chodzi mi tylko o uwydatnienie biegunowo przeciwstawnego względem niej stanowiska autora „Zmartwychwstania.“

Podczas, gdy nasi najmłodsi bojownicy literatury wyrocznym, a mocno aroganckim tonem głoszą w swych teoryach nieskończoną potęgę sztuki, a jednocześnie w praktyce własnego tworzenia dają nam wymowne przykłady niedołężnej jej bezsilności — sędziwy Leon Tołstoj ogłasza przed paru laty studyum na temat: Co to jest sztuka?, w którem, z właściwą sobie wyzywającą bezwzględnością, rzuca potępienie na wszelką sztukę, odosobnioną od życia, mającą rozkosz estetyczną za jedyny swój cel. A skoro zawarte w tem i w niektórych innych jego pismach ostatniej doby jaskrawe istotnie bardzo paradoksy estetyczne wzbudziły dziś powszechne przekonanie o przeżyciu się i zgrzybiałości wielkiego pisarza, naraz w roku zeszłym występuje on z utworem powieściowym, który, będąc wierną realizacyą jego dziwacznej teoryi estetycznej, niemniej przeto jest znamienitem dziełem sztuki, zdolnem zadość uczynić najwybredniejszym wymaganiom prawdziwego artyzmu.

Zestawienie bardzo pouczające. Z jednej strony pełne werwy grono młodzieńcze w swem dążeniu do najwyższych ideałów artystycznych, zdobywające się jedynie na wysiłki wstrętnej niemocy i nieudolności twórczej, z drugiej strony przygnieciony ciężarem lat starzec, który poniżając pozornie sztukę w swych teoryach do znaczenia organu i środka moralnych dążeń życia, wznosi ją na szczyt artyzmu w swem arcydziele, porywającem prawdą, świeżością i mocą twórczego natchnienia.

Czyż stąd nie wynika oczywisty wniosek, że jednak ten genialny starzec nietylko w swych utworach powieściowych, ale i w pismach teoretycznych nie jest tak daleki od prawdziwej sztuki, jak to się napozór wydawać może W jego teoryach można rozpoznać dwie strony bardzo różne: służące im za podstawę zasadnicze idee i wysnute z tych ostatnich racyonalne wywody, wraz z poszczególnemi ich zastosowaniami. Pierwsze, jako poczęte w intuicyi, stanowiącej istotę geniuszu Tołstoja i będącej źródłem całej jego twórczości, zawierają w sobie wiele prawd głębokich; drugie, pozbawione ścisłej kontroli krytycznej, kierowane zazwyczaj przez samowolę wyobraźni i uczucia, prowadzą często do arcyparadoksalnych wniosków. Podobne sprzeciwieństwa zdarzają się najpotężniejszym nawet geniuszom twórczym. Wspomnę tutaj niektóre wywody historyozoficzne Mickiewicza lub pedagogiczne fantasmagorye w ostatniej części Wilhelma Meistera“ Goethego.

Tołstoj nie jest racyonalnym myślicielem — to pewna. W krainie abstrakcyi błąka się, jak okręt bez busoli; ale w sferze konkretnych zadań życia kroczy wciąż naprzód z niezachwianą pewnością ku najwyższym i najistotniejszym jego ideałom. Genialna intuicya mówi mu jasno, dokąd dążyć należy, ale nie może dać mu poznania niezliczonych sposobów i dróg tego dążenia na całym obszarze wszechludzkiego bytu, gdyż te jedynie w abstrakcyjnych uogólnieniach mogą być rozpoznane.

Intuicyjne poczucie zadań życiowych odzwierciadliło się w całej twórczości Tołstoja. Poszczególne jej płody odpowiadają różnym fazom tego poczucia w jego stopniowym rozwoju, którego ostatecznym wyrazem jest najnowsze arcydzieło poety. Zanim je bliżej poznamy, rzućmy choćby okiem na najważniejsze momenty owych dążeń duchowych, z których ono wynikło.

(D. c. n.).

Z KRAJU.

Kalisz. Wychodźtwo ludu na roboty do Prus, pisze „Gazeta Kaliska“, nieustannie się wzmaga. Urzędnicy na komorach są literalnie zarzuceni kartkami obieżysasów, wyjeżdżających codziennie setkami. Zdarza się, że urzędnicy nie mogąc podołać pracy z zapisywaniem kartek, zmuszeni są czynność tę w nocy załatwiać. Ruch ten nie jest jednak, jak nas informowano, w całej pełni rozwinięty, gdyż wielu włościan pragnie jeszcze do świąt pozostać w domu i dopiero po święconem wybiera się zagranicę, a takich jest bardzo wielu.

Przytrafia się jednakże, że świetne nadzieje, jakie sobie snują wyjeżdżający do Prus włościanie zawodzą, a dowodem tego powrót kilku rodzin, zamówionych na roboty do Hamburga. Tam jednakże już mają dostateczną liczbę robotnika i nasi włościanie zrujnowani kosztami podróży, wrócili w tych dniach do domu, wyrzekając się raz na zawsze jazdy do Niemiec.

— Pierwszy dzień jarmarku nie odznaczał się licznemi tranzakcyami. Kupców niewielu przybyło, a ci którzy są trzymają się wyczekująco.

Komisya wystawowa pod przewodnictwem p. Michalskiego onegdaj i wczoraj oglądała okazy, dostawione na wystawę; powszechną uwagę

---

82)

SMOK.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA

przez

Antoniego Szturcla.

(Dalszy ciąg — patrz № 79).

XL.

Rozeszły się dwie wieści po Krakowie: Jedna, liczniej obiegająca, niosła, że księciu Porajcowi zdarto przemocą pierścień z palca; druga, że brat jakiejś kochanki książęcej, nie dopuścił do zaręczyn.

Ale w sferach więcej interesowanych mówiono, już o nieuniknionym pojedynku między ks. Porajcem, a Batożkiem...

Domyślał się i komisarz policyi, a że żył z Patnickim dobrze, więc chciał koniecznie do pojedynku nie dopuścić.

Postanowiono pilnować napastnika i powierzono sprawę tę Karasiowi, który liczył się już do sprytniejszych i wytrwalszych agentów policyjnych.

Rzeczywiście widziałem Karasia nie odstępującego na krok Batożka.

Jednego dnia wszedł do mnie Batożek i rzekł — mój panie, bądź pan łaskaw wziąć w depozyt ten czek na pół miliona dolarów. Jeżelibym zginął listy. w mojej kieszeni znajdujące się, będą zawierały rozporządzenie tej sumy, jeżeli zaś wyjdę zdrów, to zwrócisz mi kwit.

A potem podszedł do okna, popatrzał chwilę i rzekł:

— Nie wiesz pan czasem, co to za człowiek? I pokazał mi chodzącego pod oknem Karasia.

— To agent śledczy.

— Tak... no przyjacielu, zobaczymy kto kogo w pole wyprowadzi.

— Kiedyż pojedynek — pytałem się Batożka?

— Jutro o dziesiątej rano.

Rapowicz malował portret Huberta. Nie wiedząc o niczem przyszedł też na drugi dzień do niego. Zastał tam kilku panów i Batożka przed domem stała kareta.

— Wybornie żeś pan przyszedł z tą swoją skrzynką...

— Zawsze tak przychodzę.

— Pojedziesz pan z łaski swojej z nami, naszkicować nam jeden pomnik na cmentarzu.

Wybornie.

Siedli więc do karety we trzej, a kiedy Karaś dopadł dorożki, już Batożek zdołał wysiąść. Przed dom zajechała druga kareta i we trzech wraz z czwartym doktorem wyjechali na miejsce spotkania.

Karetę z Rapowiczem zatrzymano o cztery kilometry za miastem w przeciwnej stronie, gdzie się miał odbyć pojedynek Batożka i odstawiono do policyi, gdzie się okazało, że w kasetce znajdują się pistoletów bały farby malarskie.

Porajec został śmiertelnie ranny i już nieprzytomnego przywieziono do miasta.

Nie ulegało wątpliwości, że żyć nie będzie.

Batożek wrócił do mieszkania, spakował rzeczy i miał za dwie godziny wyjechać.

Była to godzina pierwsza, gdy ktoś zapukał do drzwi.

— Proszę — zawołał.

— Czy wolno? — odezwał się głos kobiecy.

— Wolno... wolno... proszę!

Weszła panna Stanisława.

— Pani! — zawołał ze zdumieniem, pani tu!

— Tak panie, dowiedziałam się od Sardowskiej o całej sprawie—mówiła wolno, panna Stanisława. Stanąłeś pan w mojej obronie. Dziękuję panu bardzo, dziękuję, ale przyszłam prosić pana o jedno, zaniechaj pan tego pojedynku. Daj mu pan pokój. My kobiety musimy przyzwyczaić się do tego, że mężczyznom wolno jest rozbudzać w nas uczucia, stargać nam serca i odejść...

— Więc pani żal go tak bardzo?

— Mnie żal życia starganego... Być może pojedynek skończy się pomyślnię... ale jeżeli on zginie, albo pan... dla czegoż ja mam za was cierpieć. Czyż już i tak mało wycierpiałam w życiu...

Nami rządzą, jak dziećmi. Rodzice, bracia, opiekunowie rozporządzają się naszem sercem, naszemi uczuciami, bo im się zdaje, że tak będzie dobrze. Nie wnikają w to, że każde serce. każde pojęcie, jak każda roślina, chce żyć samodzielnie. Że ja również mam prawa, jak inni, że chcę żyć oddychać całą piersią...

Gdyby jeszcze wybór naszych opiekunów był oparty na jakichś moralnych podstawach, ale jeżeli my podlegamy ich fantazyom, ich przywidzeniom niemal, to cóż mamy żądać od ludzi obcych, którzy również mają przywidzenia i fantazye, z którymi nie łączy nas nic. Daj więc pan pokój księciu Porajcowi. (d. c. n.).

zwracają dwie klacze gniade p. Magnuskiego z Parcic. Ogółem na wystawę przyprowadzono około 100 koni obywatelskich i przeszło 150 włościańskich. Wczoraj nastąpiło rozdanie nagród.

Lublin. Mieszkaniec Lublina, p. Stanisław Sass otrzymał pozwolenie od kuratora okręgu naukowego, na założenie w Lublinie szkoły męskiej prywatnej. Sądzić należy, iż nowy zakład naukowy wypełni należycie brak szkoły tego rodzaju w mieście, co niejednokrotnie uczuwać się dawało tak mieszkańcom Lublina, jakoteż wsi okolicznych.

— W roku 1896 założony został w Lublinie przytułek, pod nazwą św. Antoniego. Przytułek ten pozostaje pod opieką Towarzystwa dobroczynności a pod kierunkiem oddzielnego opiekuna, wybieranego przez ogólne zebranie. Zadaniem instytucyi jest umoralnianie kobiet niemoralnych.

— W dniu 5 b. m. pochowane zostały na miejscowym cmentarzu z- łoki ś. p. Antoniego Zakrzewskiego, b. profeso.a gimnazyum lubelskiego, płockiego i warszawskiego. Zmarły był wzorem profesorów, traktował swój zawód ze szczególnem zamiłowaniem, otaczając uczniów wielką miłością, dobrocią i bezgraniczną wyrozumiałością.

Śmierć ś. p. Antoniego Zakrzewskiego wywołała ogólny żal w szerokich sferach miasta i okolicy.

Szkoły wiejskie. W sprawie posyłania do szkół dzieci wiejskich w pow. hrubieszowskim, gub. lubelskiej, „Lub. Gub. Wied." zamieszczają następującą korespondencyę ze wsi Obrowca: „Mieszkańcy naszej wsi dotychczas nie uznają potrzeby posyłania dzieci swych do szkoły, skutkiem czego istniejąca tu szkoła bywa słabo uczęszczana przez uczniów. Włościanie nasi nie posyłają swych dzieci do szkoły z błahych nieraz zupełnie powodów. Wobec tego inspektor szkół podczas niedawnej bytności na wizytacyi szkoły obrowieckiej zwrócił się do włościan z propozycyą, czy by ci nie zechcieli wprowadzić u siebie obowiązkowego systemu nauczania dzieci od lat 7 do 12, przyczem za każdorazowe nieprzysłanie dziecka do szkoły, żeby winni podlegali karze pieniężnej w stosunku 5 kop. Proponowano tegoż zaraz dnia zwołać zebranie gminne, ale to nie przyszło do skutku z powodu niestawienia się włościan w wymagalnej liczbie. Wreszcie dnia 8 marca duchownemu Iwanowi, opiekunowi szkoły, udało się zrobić tę propozycyę na zebraniu, w którem uczestniczyło $^2/_3$ włościan. Większość uparcie nie zgadzała się na sformowanie takiej uchwały, motywując swoją odmowę tem, że dawniej czegoś podobnego u nich nie było, że oni uważają za rzecz niewygodną nakładanie kar za nieuczęszczanie dzieci do szkoły, i nie mogą ich posyłać codziennie, czasami trzeba użyć dzieci do gospodarstwa, lub w razie wyjazdu rodziców do miasta, pozostawić je w domu". Niektórzy zaś wyrażali się: chociaż mój syn skończy nawet szkołę, to przecież dyakiem nie będzie; nam przeznaczono siedzieć na roli, a do tego wielkiej nauki nie potrzeba". Po długich i energiczniejszych perswazyach duchownego, opiekuna szkoły, około 15 tu włościan podpisało uchwałę".

Z PETERSBURGA.

— Zjazd rzemieślniczy ogólno - państwowy w dniu 2 kwietnia zamknął swoje obrady, w których uczestniczyło z górą 1200 osób. Liczba ta z jednej strony świadczy wymownie o szczerem zainteresowaniu się sprawami zjazdu rzemieślników w całem państwie, z drugiej strony atoli poucza, że obrady nie mogły się toczyć z należytą ścisłością i że na uwagę zasługują tylko uchwały zjazdu, jako wyraz życzeń większości. Na tych też uchwałach i my zatrzymamy uwagę czytelnika.

W przedmiocie tak ważnym, jak obieg towarów podrobionych, zjazd nie przyszedł do wniosków stanowczych, poprzestając na uchwale, sformułowanej wielce ogólnikowo: „Zjazd rzemieślniczy, uznając całą krzywdę z obiegu towarów podrobionych, wyraża życzenie, ażeby jaknajprędzej wydano prawa, zabezpieczające przemysł od towarów podrabianych i najusilniej prosi Towarzystwo popierania rosyjskiego przemysłu i handlu o podjęcie starań ku pomyślnemu urzeczywistnieniu życzeń zjazdu".

Ściślejsze są uchwały następujące:

1) Z uwagi, że zakładanie związków, spółek spożywczych, składów wspólnych, stowarzyszeń i agentur znakomicie przyczynia się do ułatwienia kupna materyałów surowych i do zbytu wyrobów, zjazd wyraża życzenie, ażeby uproszczone zostały formalności, z jakiemi połączone jest tworzenie takich spółek i stowarzyszeń.

2) Uznając znaczenie praktyczne urządzania spółek zaliczkowych i kredytowych zjazd wyraża życzenie, iżby śród rzemieślników rozpowszechnione były, w wykładzie przystępnym, wiadomości o ustawodawstwie względem takich spółek i ażeby wykładu takiego podjęło się Towarzystwo popierania rosyjskiego przemysłu i handlu.

3) Zjazd wyraża życzenie, ażeby po większych miastach zakładane były muzea rzemiosł, obejmujące całokształt przemysłu rzemieślniczego w danej miejscowości oraz wynalazki i ulepszenia współczesne.

4) Ażeby rzemieślnicy otrzymywali zapomogi na wyjazd zagranicę, celem dalszego kształcenia się w obranym zawodzie.

5) Ażeby urządzane były nagrody i konkursy w dziedzinie wynalazków rzemieślniczych, oraz nagrody za celniejsze wyroby, za podręczniki i broszury zawodowe.

6) Pożądanem jest zakładanie klubów rzemieślniczych, które ogniskowałyby życie towarzyskie, a zarazem posiadały biblioteki, urządzały odczyty zawodowe itd.

7) Pożądanem jest obniżenie cła za modele i wzory.

8) Prawo zajmowania się rzemiosłem ma być własnością tylko tych kupców, którzy zapiszą się do cechów i złożą świadectwo, iż otrzymali tytuł majstra.

Jak widzimy, wiele z tych uchwał ogólnopaństwowych dla niektórych miejscowości nie jest już rzeczą nową. Inne znowu uchwały, jako zbyt formalistyczne, (np. uchwała, żądająca znaczków dla czeladników za długoletnią pracę,) pomijamy w tem miejscu.

Wreszcie zjazd uchwalił wyjednanie: przepisów o dostawie przesyłek z zagranicy do domu takich, jakie obowiązują względem przesyłek wewnętrznych; uproszczenia formalności, połączonych z otrzymywaniem pieniędzy za przesyłki, wysyłane kolejami za zaliczeniem; wprowadzenie posyłek za pośrednictwem kolei w wagonach bagażowych wszyskich pociągów osobowych z dostawą do domu itd.

Boerscy strzelcy—partaczami.

Powszechne zdanie, że boerowie są mistrzami w strzelaniu, obala korespondent londyńskiego „Shooting Timesa" pisząc:

Jakkolwiek po ciężkich naszych stratach w toczącej się wojnie zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że boerowie są dobrymi strzelcami, okazuje się jednak przy bliższem badaniu, że boerowie współcześni nie mogą się mierzyć z swemi przodkami co do celności w strzelaniu. Przyjrzyjmy się naprzykład bitwie pod Elandsgate. Według sprawozdań dziennikarskich siły boerów wynosiły 7,000 ludzi. Przypuśćmy, że je przeceniono i skreślmy z żołnierzy, którzy w bitwie nie mogą brać udziału czynnego—połowę, przyjmijmy, że 500 było zajętych dowożeniem amunicyi na linię bojową, zawsze jeszcze pozostanie w ogniu 3,000 strzelców. Karabinem Mauzera można, nawet celując rozważnie, wypalić w minucie dziesięć razy conajmniej; ponieważ jednak żołnierze się męczą i nie brak zabitych i rannych—w ciągu bitwy zmniejsza się ilość strzałów. Z pewnością jednak nie przesadzimy, licząc na żołnierza przeciętnie trzy strzały na minutę. Palba była w tej bitwie straszliwa i według sprawozdań reporterów wojennych trwała bez przerwy sześć godzin. Jeżeli 3,000 żołnierzy daje na minutę trzy strzały i palba trwa 6 godzin, to razem pada 3,240,000 strzałów; a nadto zaznaczyć trzeba, że strzelców wspierały automatyczne karabiny szybkostrzałowe Maksyma. Nie doliczamy ich jednakże, bo dzielimy wyżej podaną cyfrę strzałów przez cyfrę oznaczającą straty nasze w zabitych i rannych w tej bitwie, mniej więcej na 350—czyli, że na każdego ugodzonego strzałem żołnierza wypada 9,257 strzałów. Boerowie zajęli jeszcze o tyle korzystniejsze stosunki, że skały dawały im dobrą osłonę, co niezawodnie wpływało na uspokojenie ich nerwów; gdy tymczasem żołnierze nasi musieli atakować na równinie i wystawieni byli na prawdziwy grad kul, w ogniu też wspinali się po stromym pagórku. Męztwo i odwaga naszych żołnierzy podczas tego ataku były zadziwiające.

Nie ulega wątpliwości, że ani jeden z nich nie dobiegłby do pagórka, gdyby współcześni boerowie choć w przybliżeniu byli strzelcami takimi jak ich przodkowie, ów ród myśliwych, którzy walczyli w ostatniej wojnie. Porównajmy tę bitwę z czynami istotnie dobrych strzelców, należących przeważnie do rasy anglo-saskiej.

W bitwie pod Nowym Orleanem brało udział po obu stronach około 6,000 żołnierzy. Wojsko angielskie składało się przeważnie z żołnierzy, którzy niedawno walczyli pod dowództwem Wellingtona przeciwko francuzom w Hiszpanii. W armii amerykańskiej walczyło 4,000 mieszkańców lasów i strzelców, którzy leżeli za wałami ziemnemi, nie dającemi tak dobrej osłony, jak skały boerów. Anglicy dwukrotnie szturmowali szańce na bagnety i po dwugodzinnej walce zostali odparci ze stratą 2,000 zabitych i rannych. I jatek tych dokonały skałkówki nabijane z przodu okrągłemi kulami! Celność strzałów pochodziła stąd, że wojownicy amerykańscy z trudem zdobywali ołów i proch i że w lasach dziewiczych od dobrego strzału zależało nieraz życie odnośnie pożywienie mieszkańców. Indyanie i dzikie bestye nauczyły tych wojowników strzelania. Pociągali oni za cyngiel dopiero po dokładnem celowaniu. Gdyby można każde regularne wojsko przyuczyć do dokładnego celowania, byłoby ono niezwyciężone".

Tyle organ angielski. Bądźcobądź zadziwia że ci partacze boerzy tak jednakże zdołali wygarbować skórę anglikom w kilkunastu potyczkach. Bardziej, niż nieumiejętność rzekoma w strzelaniu dała się we znaki boerom ich niekarność, brak rygoru wojskowego. „Samodzielność" poszczególnych boerów, z których każdy dla siebie chce być „generałem", ostatecznie spowodowała klęskę Cronie'go.

Rozmaitości.

MAŁŻEŃSTWA MORGANATYCZNE I MEZALIANSE.

Związek b. arcyksiężny Stefanii, zawarty świeżo z hr. Elemerem Lonyay, stawia na porządku dziennym kwestyę małżeństw morganatycznych. Jak wiadomo, są to związki zawarte z ograniczeniami, w których mężczyzna poślubia kobietę niższego rodu, przyczem dzieci jej wykluczone są od spadku i tytułów, sobie należnych. Każde małżeństwo morganatyczne jest związkiem pomiędzy osobami nierównemi stanowiskiem i urodzeniem, ale nie każdy związek dwojga ludzi sobie nierównych bywa morganatycznem małżeństwem. Przy małżeństwie morganatycznem stanowisko, przywileje i fortuna fideikomisowa oblubieńca pozostają niezmienione. Rzecz inna przy związkach nierównych, tak zwanych mezaliansach. Tu osoba zestępująca ze szczebli swego stanowiska, wyrzeka się służących jej przywilejów i nazwiska (o ile jest kobietą). I tak naprzykład, gdyby ks. Franciszek Ferdynand d'Este ożenił się był z hrabianką Chotek, byłoby to małżeństwo morganatyczne; arcyksiężna Stefania wychodząc za hr. Lonyay, popełniła mezalians. Małżeństwo morganatyczne jest przywilejem, służącym wyłącznie monarchom, książętom krwi i przedstawicielom najwyższej arystokracyi; z tego przywileju korzystają tylko mężczyźni z małemi wyjątkami; stanowiły je: Marya Ludwika, księżna parmeńska, żona Napoleona I-go, która poślubiła secundo voto hr. Neipperg, a tertio voto hr. Bombellas, nie tracąc swoich praw i przywilejów; Marya-Krystyna, regentka hiszpańska, wdowa po Ferdynandzie VII, która weszła w związki powtórnie z ks. de Riauzares, byłym gwardzistą Munoz.

Przy związkach morganatycznych, nierówność stanowiska małżonków jest uznana; przy mezaliansach obie stają się sobie równymi z uszczerbkiem jednej strony.

Zdarza się niekiedy, że mogąc zawrzeć małżeństwo morganatyczne, książęta krwi przekładają jednak mezalians. Dziad cesarzowej niemieckiej, ks. Fryderyk Schleswig-Holstein-Augustenburg, żeniąc się z panną Esterą Lee z New-Yorku, nie chciał korzystać ze służących mu praw i uczynił ją żoną z prawej ręki, zrzekając się swoich przywilejów i przybierajac tytuł księcia von Naer. Owdowiała księżna wyszła za dzisiejszego generała księcia von Waldersee.

Małżeństwo morganatyczne były częste na dworze pruskim. Fryderyk Wilhelm III ożeniony był

z lewej ręki z księżną von Liegnitz, mianowaną potem hr. Harrach. Obaj synowie najmłodszego brata Fryderyka Wielkiego książęta Ludwik-Ferdynand i August byli żonaci z lewej ręki. Ks. Albert, ojciec księcia regenta brunszwickiego żonaty jest secundo voto morganatycznie z córką ministra wojny von Rauch.

Owocem tego związku są hrabiowie Hohenau. Książę Sasko-Meiningeński jest także żonaty morganatycznie. Książę Henryk Battenberski, zmarły w Afryce, zięć królowej Wiktoryi był synem księcia Aleksandra Heskiego i Julii Hauke. Książę Teck jest synem z morganatycznego związku księcia Wirtemberskiego. Małżeństwo z lewej ręki zawarli ks. Oskar Szwedzki (z panną Munck) i arcyksiążę Henryk Austryacki (z panną Hoffmann). Arcyksiążę Jan Salvator, zaginiony Jan Orth, zawarł z panną Stubel związek, podchodzący pod kategoryę mezaliansów, albowiem zrzekł się swoich praw, apanażów i nazwiska.

Morganatyczne związki i mezalianse, to romantyka Almanachu gotajskiego.

Ostatnie wiadomości.

Z placu boju.

W następstwie ostatnich wypadków na widowni wojny południowo-afrykańskiej, a zwłaszcza świeżej utraty siedmiu dział i blisko 200 jeńców w potyczce pod Thabanechu, pewność bliskiego zwycięstwa ustąpiła miejsca zwątpieniu, a przynajmniej niepewności. W rzeczy też samej okazuje się coraz wyraźniej jak przedwczesny był tryumf dzienników londyńskich, zapowiadających zwycięski pochód lorda Robertsa do stolicy nieprzyjacielskiego kraju. Zgnębieni jakoby i zdemoralizowani boerowie z trzech stron rozpoczęli działanie zaczepne przeciwko głównej armii angielskiej i chociaż liczebna ich niższość nie pozwala im wykonać ataku skoncentrowanego na Bloemfontein i spowodować bitwy rozstrzygającej, to jednak nie ulega najmniejszej wątpliwości, że minął już dla anglików okres spokoju w Bloemfontein i przygotować się im wypada na bezustanne walki i rozmaite niespodzianki wojenne, w rodzaju tej, której ofiarą padł w ubiegłą sobotę oddział pułkownika Broodwooda. Boerowie zagrażają nietylko frontowi armii lorda Robertsa, ale i obu jej skrzydłom, a wyzyskiwać oni będą niewątpliwie to korzystne dla siebie położenie, dopóki nie zostaną spędzeni ze swych pozycyj. Z tego powodu lord Roberts rozpocząć będzie musiał kroki zaczepne prędzej, niż zamierzał początkowo.

Naczelny wódz anglików odstąpił też od swego planu wkroczenia jednocześnie z trzech stron do Transwaalu. Skłoniła go do tego świadomość, że generałowi Bullerowi podług wszelkiego prawdopodobieństwa nie udałoby się wyparcie boerów z nadzwyczaj silnych ich pozycyj w górach Smoczych, odgraniczających Natal od rzeczypospolitej Orańskiej i Transwaalu. Główna więc walka rozegra się pomiędzy Bloemfontein a Kroonstadem. Tutaj boerowie stawiać będą energiczny opór, aby rozstrzygająca o ostatecznym wyniku wojny linia kolejowa z Bloemfontein do Pretoryi nie dostała się w ręce anglików. Jeśli im się uda utrzymanie w posiadaniu tej linii, to wojna ciągnąć się jeszcze będzie całe miesiące, a tymczasem zajść muszą zawikłania międzynarodowe, zmuszające anglików do przyznania im znośnych warunków pokoju. Decydujące jednak walki stoczone będą podług wszelkiego prawdopodobieństwa z tamtej strony rzeki Vaal. Górzysty bowiem teren Transwaalu pozwoli boerom wyzyskać należycie wszelkie korzyści wojny podjazdowej. W wojnie zaś tej wszelkie korzyści są po stronie boerów, obeznanych dokładnie z widownią walki, przyzwyczajonych do klimatu i niezrównanych w celnem strzelaniu. Ostatnie swe zwycięstwa anglicy zawdzięczają wyłącznie prawie przewadze swej jazdy. Górzysty zaś i poprzecinany wąwozami teren Transwaalu mało się nadaje do obszerniejszych działań jazdy.

Obstrukcya w sejmie galicyjskim.

Z wiedeńskiej rady państwa obstrukcya przenosić się obecnie zaczyna do sejmów pojedyńczych krajów austryackich. I tak w sejmie galicyjskim stronnictwo ludowe i klub demokratyczny uchwaliły obstrukcyę przeciwko wnioskom agrarnym posła Hupki, domagającym się niepodzielności zagród włościańskich i odrębnych przepisów spadkowych przy dziedziczeniu gospodarstw średnich rozmiarów.

„Darmo szukalibyśmy, pisze „Czas“ krakowski, wyrażający opinię większości sejmowej, rzeczowych powodów tej obstrukcyi. Ze zdegenerowanych stosunków parlamentarnych stronnictwa, mieniące się postępowemi, biorą to, co jest w nich najbardziej „postępowego“, to jest udaremnianie wszelkiej pracy na drodze konstytucyjnej. Ludowcy i skojarzone z nimi żywioły nie chcą stać niżej od Wolfów i Schoenererów i na rodzinnej glebie szczepią bezczynność i zamęt, sieją u drugich zniechęcenie, potęgują chwiejność i brak decyzyi.

„Rozumiemy i pragniemy nawet opozycyi. Cóż jednak dają w zamian ci, którzy przed wyborcami roztaczali program radykalnych reform i obiecywali wyrwać kraj z nędzy? Kadencya sejmowa dobiega do końca, a nie wiemy, czy ludowcy, oprócz przymusowej asekuracyi od ognia, zresztą nie przez nich odkrytej, wynaleźli jeszcze inny środek zbawienia?

„I wtedy, gdy tym politykom, wyrosłym z mętnych fal agitacyi, nie mającym po największej części najpierwotniejszego wykształcenia politycznego, patrzącym na sprawy społeczne z punktu widzenia swojej parafii i swego targu w miasteczku, wtedy, gdy się im stawia przed oczy pozytywne programy reform, gdy się ich wzywa do wspólnej pracy, gdy się im daje pole do zasadniczej dyskusyi, do przeciwstawienia swoich postulatów, wtedy ci ludzie odpowiadają przeczeniem i stwierdzają jeszcze raz—dobitnie, jak tylko można—że nie o poprawę im idzie, ale o pogłębienie zła, którego głoszenie wyniosło ich w górę“.

Artykuł swój „Czas“ kończy następującem zapewnieniem:

„Nie wątpimy, że konserwatywna większość sejmu i kraju nie ulegnie krzykom, płynącym ze zmąconego dna, że przeciwnie jej silna wiara wpłynie kojąco na warstwy, które niejednokrotnie i nie w jednem miejscu oświadczały się za reformą agrarną w duchu ostatnich wniosków, a które jedynie sztuczna agitacya zachwiać mogła w należytem zrozumieniu swego interesu.

„O ile wiemy, panuje w większości jaknajlepsze usposobienie co do obydwóch reform. Pragniemy więc tylko wytrwałości i energii. Mamy niepłonną nadzieję, że i ta energia i ta odwaga znajdzie się w naszym sejmie i że bieżąca sesya zajmie wybitne miejsce w rocznikach sejmowych“.

Zamach na księcia Walii.

W środę 4 b. m. książę Walii przybył pociągiem nadzwyczajnym z Calais do Brukselii o godzinie 4 minut 15 po południu. Przez pół godziny przechadzał on się po wielkiej sali dworca w towarzystwie dwóch sekretarzy, poczem o godzinie 5-ej minut 15 udał się w dalszą podróż do Kolonii. Wówczas rozległy się wystrzały. Pociąg, który już wyruszył, wstrzymano. Wśród publiczności zapanowało silne wzburzenie. Za chwilę jednak stwierdzono, że książę Walii ani nikt z jego otoczenia nie są ranieni. Naczelnik stacyi na echo dwóch wystrzałów pośpieszył ku wagonowi księcia i uderzył w rękę zbrodniarza, zanim tenże zdążył wystrzelić po raz trzeci. Pomiędzy obydwoma rozwinęła się walka. Napastnik bronił się energicznie, kilku ludzi pośpieszyło naczelnikowi stacyi na pomoc, poczem zbrodniarza ujęto i skrępowano. Książę dwukrotnie pokazał się w oknie wagonu i zapytał, czy sprawcę zamachu aresztowano? Otrzymał odpowiedź twierdzącą. Zapewniają, że zbrodniarz kupił bilet, celem wyjścia na peron i przedostał się tuż obok księcia Walii. Rewolwer jego był sześciostrzałowy, ale lichy. Znaleziono w nim jeszcze jeden nabój. Dwa naboje spaliły na panewce.

Zbrodniarz stojąc na stopniu wagonu strzelił dwukrotnie w zamknięte okno wagonu salonowego. Przy księciu znajdowała się jego żona, tudzież oficer ordynansowy w ubraniu cywilnem. Zbrodniarz nazywa się Sipido, liczy lat 16. Mieszkał w rue de la Force w Sait Gilles na przedmieściu Brukselii. W surducie jego znajdował się gruby plik pism anarchicznych. Oświadczył on, że miał zamiar zamordowania księcia. Żadnej skruchy nie czuje i powtórnie targnąłby się na życie księcia, gdyby mógł. Prokurator przybył niezwłocznie na miejsce zbrodni, celem przesłuchania zbrodniarza, którego umieszczono na razie w biurze policyjnem kolei północnej.

Telegramy.

Petersburg, 6 kwietnia. Bułgarski minister wojny, Paprikow, złożył wizyty ministrowi wojny, oraz ministrowi spraw zagranicznych i innym. W soborze Petropawłowskim, w imieniu armii bułgarskiej złożył dwa wieńce: jeden na grobie Cesarza Aleksandra II, drugi na grobie Cesarza Aleksandra III.

Wiedeń, 6 kwietnia. Cesarz osobiście złożył powinszowanie posłowi angielskiemu z powodu szczęśliwego ocalenia księcia Walii.

Dublin, 5 kwietnia. Królowę Wiktoryę przyjęto z wielką ceremonią. Lord-Major wygłosił mowę powitalną. Królowa odpowiedziała, że z największem zadowoleniem wita znowu ojczyznę tylu znakomitych ludzi, który w obronie tronu i państwa dali dowody najwyższej dzielności. Na drodze do zamku gęsty tłum witał okrzykami królowę.

Dublin, 6 kwietnia. Przyjęcie królowej Wiktoryi odbyło się bez żadnego zajścia. Lord-major wręczył jej klucze miasta. Królowa odpowiedziała uprzejmie na adres powitalny, a wysiadając na ląd w Kingston, zażądała kwiatu koniczyny, w który przystroiła się przy wjeździe. Wywołało to gorący zapał wśród ludności irlandzkiej.

Londyn, 6 kwietnia. Pojedyńcze oddziały boerów pojawiły się nad torem kolejowym na południe od Bloemfonteinu. Gen. Gatacre stara się przeszkodzić wszelkim operacyom, które zagrażają komunikacyom lorda Robertsa.

Lizbona, 6 kwietnia. W izbie deputowanych oświadczył minister spraw zewnętrznych, Veiga Beirao, iż rząd portugalski zezwolił na prośbę Anglii o pozwolenie przewozu jej żołnierzy koleją portugalską Beira-Umtali. Portugalia zobowiązana była do tego umowami, dawno zawartemi z Anglią, których wojna nie obala. Pozwolenie to nie narusza zasady neutralności. Wszystkich interesowanych, a przedewszystkiem rząd rzeczpospolitej południowo-afrykańskiej, uwiadomiono o danem Anglii pozwoleniu.

Lwów, 6 kwietnia. Komisya artystyczna uchwaliła ośmioma głosami przeciw czterem wydzierżawienie nowego teatru Pawlikowskiemu. Taką samą uchwałę powzięła dziesięcioma głosami przeciw sześciu komisya finansowa.

Z targu. Dzisiejszy targ na świnie na rogu ulic Nawrot i Wodnej nie cieszył się ożywieniem. Za 1 funt żywej tuczonej świni tak zwanych polskich płacono 10 kop., świń innych gatunków 11—12 kop., prosiaki do chowu 8—10 tygodni mające płacono za parę 12—13 rb., małe prosiaki kupowane na święcone, płacono 3—4 a nawet 5 rubli.

Ceny targowe na Zielonym Rynku. Dziś płacono:
Jeden funt mięsa wołowego 12—17 kopiejek., funt wieprzowego 13—16 kop., funt cielęciny 13—14 kop., funt szmalcu 20 kop., funt słoniny 24 kop., kaczka 85 k., gęś 1 rb. 65 kop., kura 75 kop., indyk 4 rb. 25 kopiejek, indyczka 1 rb. 45 kop., kwarta masła 80 kop., mendel jaj 35 k., kwarta śmietany 32 kop., kwarta mleka 6 kop., kwarta twarogu 12 kop., funt jabłek 10—13 kop., funt śliwek suszonych 24 k., funt grzybów suszonych 60 kop., funt ryby śniętej 13 kop., śledzie po 3—4 sztuka, funt sera szwajcarskiego 24 kop., minogi po 2 kop. sztuka, funt powideł 15 kop., ćwiartka kartofli 60 kop., funt chleba pszennego 6 kop., funt chleba gryskowego 3½ kop., kwarta mąki pszennej 6 kop., kwarta—żytniej 4 kop., kwarta kaszy pszennej 13 kop., kwarta gryczanej 6 k., kwarta perłowej 12 kop., kwarta jęczmiennej 7 k., kwarta jaglanej 11 kop., kwarta szablaku 12 kop., kwarta grochu 14 k., kwarta ryżu 20 kop., kwarta manny 5 kop., pomarańcza 3—4—5 kop., cytryna 2½ k., funt szynki 25 kop.

LISTA PRZYJEZDNYCH.

HOTEL POLSKI. Głodowski z Topoli — Fenigsztein, Krzyżanowski, Sztein i Reit z Warszawy — Knot z Tomaszowa — Freitag z Zadwornej-Wsi — Rogowski z Zapolic — Modzelewski z Kijowa — Gliński z Żelezowa — Nietyksa z Nowogrodu — Muszkat z Warszawy — Russ z Częstochowy — Górewicz z Białegostoku — Sławiński z Blizny.

HOTEL VICTORIA. Turkus i Gruss z Piotrkowa — Bogdański z Wilczkowa — Lewin ze Strelna — Kulikowiczer z Rowna — Stefan z Szydłowa — Schreder z Rygi — Franke z Częstochowy — Aronsohn z Tukkuma.

47790 3—1

Ogłoszenie.

Zarząd Drogi żelaznej Fabryczno-Łódzkiej.

podaje niniejszem do wiadomości publicznej, że wyszczególnione poniżej towary, nieodebrane do dnia 18 (31) marca 1900 roku jeśli właściciele ich nie zgłoszą się w terminie oznaczonym w artykule 90 NAJWYŻEJ Zatwierdzonej ustawy rosyjskich dróg żelaznych, będą sprzedane drogą licytacyi na stacyi Łódź po upływie trzech miesięcy od daty niniejszego ogłoszenia.

№№ frachtów	Czas przybycia		STACYE		NAZWISKO		Ilość sztuk	GATUNEK TOWARU	Waga	
	Rok i miesiąc	Data	Wysyłająca	Odbierająca	wysyłającego	odbiorcy			pudy	funt.
4299	1900 Luty	14	Łuck P. Z.	Łódź	Sz. Rapaport	Okaziciel	1	Wyroby wełniane	5	30
777	„	17	Częstochowa W.	„	Wierzbicki	„	1	Przędza wełniane	18	05
66	„	7	Grodzisk	„	Krel i C-o	„	3	Kwas octowy	8	38
281	„	15	Berezina	„	M. W. Gecow	„	part.	Rugle sosnowe	765	—
3966	„	14	Warszawa W. zw.	„	Kaliński	„	3	Mydło zwyczajne	14	—
3887	„	13	„	„	P. Botkin	„	2	Herbata	3	05
3755	„	12	„	„	Stamirowski Ig.	Ig. Baruch	4	Farby	11	05
4237	„	18	„	„	Agent. komor.	Okaziciel	3	Wyr. żelazne	49	—
4140	„	17	„	„	A. Szwejcer	„	1	Musztarda	3	—
4136	„	17	„	„	Kadison	„	6	Atrament	15	10
4102	„	16	„	„	Makar. fab. Wiktorya	„	3	Makaron	4	15
4009	„	12	„	„	T. Brin	„	1	Wyroby z tytoniu	1	35
„	„	„	„	„	„	„	1	Machorka	1	25
1719	„	17	Warszawa W. p.	„	Dreer	„	1	Wyroby miedziane	1	06
683	„	7	Pińsk Pol.	„	Mandelbaum	„	1	Tow. łokciowy	13	18
16771	„	18	Połtawa K. Ch. S.	„	Belajew	I. L. Bari	3	„	21	25
7321	„	11	Kielce Iw. D.	„	Buchszer	Okaziciel	1	Płótna	1	33
7547	„	17	„	„	Zilberber	„	2	Gilzy do papier.	6	20
2751	„	16	Skarżysko Bliżyn	„	Stalownia Bliżyn	„	1	Żelazo	9	20
1449	„	17	Mińsk M. Brz.	„	nieczytelny	„	1	Tow. łokciowy	1	10
1994	„	12	Tyflis Zak.	„	nieczytelny	I. W.	1	Wyroby z tytuniu	4	—
31763	„	3	Baku tow.	„	Sz. Burman	Okaziciel	20	Rodzenki	59	17
2241	„	9	„	„	„	„	20	„	59	08
1380	„	18	Warszawa m. Nad.	„	Zelin	„	1	Wyroby żelazne	8	20
1885	„	13	Białystok S.P.W.	„	Rozental	„	2	Przędza wełniana	24	04
1813	„	15	„	„	Gotlib	„	1	Towar łokciowy	6	32
1887	„	15	„	„	Jak. Ajzenszmit	„	4	Towar wełniany	37	36
2049	„	17	„	„	Litwin	„	1	Przędza	—	18
4513	„	15	Wilno S.P. W.	„	Fabr. czek. Wiktorya	„	1	Wyr. cukiernicze	3	13
22952	„	11	Końsk Iw. D.	„	Abramzon	„	1	Wyr. żelazne	6	—
45618	Grudzień 1899	29	Łódź	„	I. Futorman	„	20	Korki	55	36

Ostrzeżenie.

W miesiącu lipcu 1899 r. zaginęły mi 2 arkusze czystego papieru formatu kancelaryjnego z moimi na nich podpisami in blanco w języku rosyjskim „Icko Mojsiejewicz Baruch". Podpisy te nie mają wartości. Ostrzegam, że żadnych zobowiązań pisanych obcą ręką, a przezemnie jedynie podpisanych nie wystawiłem i wystawiać nie będę. **Izydor vel Icek Baruch.**

404—1—1

Дозволено цензурою, г. Лодзь 24 Марта 1900 г.

Redaktor i Wydawca W. Czajewski. W drukarni „Rozwoju,“ Piotrkowska № 111